

1. Wolter zwany był „apostolem rozumu”. W jednym ze swoich listów pisał:

Każdy człowiek rozumny i szczerzy odrzuca sektę chrześcijańską, jako absurdum. Pozostaje nam wysoka godność teizmu. Jedyne autentyczną ewangelią jest wielka księga Natury, pisana ręką Boga i zaopatrzona w jego pieczęć”. „Filozofia, jedynie filozofia, ta siostra religii, rozbroiła ręce, które zabobon tak długo okrwawiała, a duch ludzki, budząc się ze swego zapamiętania, zdumiał się potwornościom, ku którym poniósł go fanatyzm”.

2. Wolter głosił krytycyzm. Była to postawa, która m.in. odrzucała wiarę i Kościół. Wolter i filozofowie Oświecenia nie byli jednak ateistami, ale deistami. Uważali, że Bóg stworzył świat, ale nie ma na niego wpływu.

3. Pisarze oświecenia chcą dotrzeć do odbiorców nie przerażając ich filozoficznymi wywodami stworzyli nowy gatunek literacki – **powiastkę filozoficzną**.

Pangloss wykladał tajniki metafizyko-teologo-kosmolo-nigologii. Dowodził wprost cudownie, że nie ma skutku bez przyczyny i że, na tym najlepszym z możliwych światów, zamek jego wielmożnego pana barona jest najpiękniejszym z zamków, pani baronowa zaś najlepszą z możliwych kasztelanek.

„Dowiedzione jest, powiadał, że nic nie może być inaczej, ponieważ wszystko istnieje dla jakiegoś celu, wszystko, z konieczności, musi istnieć dla najlepszego celu. Zważcie dobrze, iż nosy są stworzone do okularów: dlatego mamy okulary. Nogi są wyraźnie stworzone po to, aby były obute, dlatego mamy obuwie. Kamienie są na to, aby je ciosano i budowano z nich zamki; dlatego Jego Dostojność pan baron ma bardzo piękny zamek; największy baron w okolicy musi mieć najlepsze mieszkanie. Świnie są na to aby je zjadać; dlatego mamy wieprzowinę przez cały rok. Z tego wynika, iż ci, którzy twierdzili że wszystko jest dobre, powiedzieli głupstwo; trzeba było rzec, że wszystko jest najlepsze”.

Jednego dnia, Kunegunda, spotkała Kandyda wracając do zamku i poczerwieniała; Kandyd poczerwieniał również. Rzekła mu, przerywanym głosem, dzień dobry; Kandyd odpowiedział, nie wiedząc sam co mówi. Nazajutrz, po obiedzie, kiedy wstawano od stołu, Kunegunda i Kandyd znaleźli się za parawanem; Kunegunda upuściła chusteczkę, Kandyd ją podniósł; wzięła go niewinnie za rękę, chłopiec ucałował niewinnie rękę panienki, z żywością, uczuciem, wdziękiem nie do opisania; usta ich się spotkały, oczy zapłonęły, kolana zaczęły drżeć, ręce zabłąkały się. Baron Thunder-ten-tronckh przechodził koło parawanu, i, widząc tę przyczynę i ten skutek, wypędził Kandyda z zamku paroma kopniakami w pośladki. Kunegunda zemdliała; kiedy przyszła do siebie, otrzymała silny policzek od baronowej; tak wszystko zmaciło się w najpiękniejszym i najmielszym z możebnych zamków.

Jak Kandyd i jego sługa przybyli do kraju Eldorado

Ujrzawszy w pobliżu jakąś wioskę, wygramolił się, wraz z Kakambą, na łód. Kilkoro wiejskich dzieci, odzianych podartym w strzępy złotogłowie, grało w palanta; podróżni nasi przypatrywali się im jakiś czas z zaciekawieniem: rakiety ich były dość szerokie, okrągłe, żółte, czerwone, zielone i rzucały szczególny blask. Wędrowców wzięła ochota przyjrzeć się im bliżej; okazało się iż były ze złota, szmaragdów, rubinów, z których najmniejszy byłby ozdobą tronu Wielkiego Mogola.

- Bez wątpienia — rzekł Kakambo — te dzieci, to muszą być synowie królewscy: grają tu sobie w palanta.

W tejże chwili zjawił się bakalarz wiejski, aby je zapędzić do szkoły.

- A to — rzekł Kandyd — preceptor królewskiej rodziny.

Urwisy porzuciły natychmiast grę, zostawiając na ziemi rakiety i inne drobiazgi. Kandyd zbiera je, bieży do preceptora i podaje mu uniżenie, dając na migi do zrozumienia, że ich Królewskie Wysokości zapomniały swych cacek ze złota i diamentów. Bakalarz, uśmiechając się, rzucił sprzęt na ziemię, popatrzył chwilę zdziwionym wzrokiem na Kandyda i ruszył dalej. Mimo to, podróżni zbierali dalej złoto, rubiny i szmaragdy.

- Gdzież my jesteśmy? — wykrzyknął Kandyd — Dobrze chowają widocznie dzieci królewskie w tym kraju, skoro je uczą gardzić złotem i klejnotami.

Kakambo dziwił się nie mniej od Kandyda. Dotarli wreszcie do najbliższego domostwa: w Europie uchodziłby za pałac. Ciżba ludzi tłoczyła się u drzwi, a jeszcze większa wewnątrz; słychać było muzykę nad wyraz przyjemną, a zarazem rozchodził się luby zapach potraw. Kakambo zbliżył się do bramy i usłyszał iż rozmawiają po peruwiańsku; był to jego ojczysty język; wszystkim wiadomo, iż Kakambo urodził się w Tukumanie, w miejscowości gdzie mówiono tylko tym językiem.

- Posłuże panu za tłumacza — rzekł do Kandyda — wejdźmy, to widocznie gospoda.

Natychmiast dwóch chłopców i dwie służące, odziani w złotogłów, z włosom zaplecionym krasnymi wstążkami, zaprosili ich, aby zajęli miejsce u wspólnego stołu. Podano kilka rodzajów zup, z których każda okraszona była dwiema papugami; dalej gotowanego kondora ważącego z jakie dwieście funtów, dwie małpy pieczone nader delikatnego smaku, trzysta kolibrów na jednym półmisku i sześćset zimorodków na drugim; doskonale frykasy, przednie ciasta, wszystko na misach rzeźbionych w skalnym kryształ. Chłopcy i dziewczęta obnosili różne napoje, sporządzone z trzciny cukrowej.

Goście byli to po największej części kupcy i woźnice, wszyscy wyszukanie grzeczni; zadali Kakambowi parę oględnych i dyskretnych pytań i równie uprzejmie odpowiedzieli na jego pytania.

Skoro ukończono biesiadę, Kakambo, zarówno jak Kandyd, mniemając iż najlepiej zapłacić za gościnę, rzucili na stół duże kawały złota zebrane przed chwilą; ale gospodarz i gospodyni wybuchnęli śmiechem i długo trzymali się za boki. W końcu opamiętali się.

- Panowie — rzekł gospodarz — widzimy że jesteście cudzoziemcami; nieczęsto zdarza się nam gości obcych. Darujcie, iż zaczęliśmy się śmiać, skoroście nam ofiarowali jako zapłatę kamyki z gościńca. Nie posiadacie zapewne tutejszej monety, ale nie trzeba jej zgola aby mieć prawo tutaj się pokrzepić. Wszystkie gospody, założone dla dogodności miejscowego handlu, utrzymywane są przez rząd. Tutaj podjedliście bardzo skromnie, bo to jest uboga wioska, ale wszędzie indziej spotkacie się z przyjęciem jakiego jesteście godni.

Kakambo tłumaczył Kandydowi słowa gospodarza, Kandyd zaś słuchał ich z takim samym podziwem i osłupieniem, z jakim przyjaciel mu je powtarzał.

- Cóż za kraj — powiadali obaj — nieznany reszcie ziemi, gdzie cała natura zda się tak bardzo odmienna od naszej? To śnać ów kraj, gdzie wszystko jest dobrze: bezwarunkowo musi być bodaj jeden taki na świecie. Nie ma co: mimo wszystko co prawda mistrz Pangloss, często trzeba mi było zauważyć, że w Westfalii rzeczy szły dość kulawo.

Byłoby zupełnie naturalne, wyobrażać sobie, że, po tylu nieszczęściach, Kandyd, zaślubiwszy ukochaną, żyjąc z filozofem Panglossem, filozofem Marcinem, roztroptym Kakambą i dobrą staruszką, przywiózłszy zresztą tyle diamentów z ojczyzny dawnych Inkasów, będzie wiódł żywot najprzyjemniejszy pod słońcem; ale Żydki tak się koło niego zakrzętnęły, że niebawem nie zostało mu nic, prócz owego folwarczku. Żona, z każdym dniem brzydsza, stała się swarliwa i nieznośna; stara zniedołężniała mocno i była zazwyczaj w jeszcze kwaśniejszym humorze. Kakambo, który pracował w ogrodzie i chodził sprzedawać jarzyny do Konstantynopola, był przeciążony pracą i zlorzeczył swemu losowi. Pangloss rozpacział, że nie błyszczy w którym z niemieckich uniwersytetów. Co do Marcina, był on niezłomnie przekonany, że człowiekowi jest jednako źle wszędzie i znosił swój los z rezygnacją. Kandyd,

Marcin i Pangloss dysputowali niekiedy o kwestiach metafizycznych i moralnych. Często widać było pod ich oknami przepływające okręty, pełne baszów, effendich, kadich, których wyprawiano na wygnanie na Lemnos, do Mityleny, do Erzerum; widzieli innych kadich, baszów, effendich, którzy zajmowali miejsce wygnanych, aby niebawem doznać takiegoż losu; widzieli ucięte głowy, wypchane słomą, które niesiono aby je przedstawić Wysokiej Porcie. Te widowiska dodawały ognia filozoficznym dysputom; kiedy zaś nie spierali się, panowała tak straszliwa nuda, że, jednego dnia, stara odważyła się wykrzyknąć:

- Chciałabym wiedzieć, co jest gorsze, czy być zgwałconą sto razy przez murzyńskich piratów, mieć wyrżnięty pośladek, przejść przez palki Bułgarów, wziąć plagi i zadyndać na szubienicy podczas auto-da-fe, znaleźć się na stole sekcyjnym, wiosłować na galerach, słowem doświadczyć wszystkich nieszczęść przez któreśmy przeszli, czy też tkwić tutaj tak beczynnienie?

- To wielkie pytanie — rzekł Kandyd.

Odezwanie to dało powód do nowych dociekań; Marcin zwłaszcza dochodził do wniosku, że człowiek zrodzony jest, aby żyć w konwulsjach niepokoju, lub też w letargu nudy. Kandyd nie godził się z tym, ale nic nie twierdził stanowczo. Pangloss przyznawał, że życie jego było jedną straszliwą męką; ale, ponieważ raz orzekł że wszystko jest doskonale, utrzymywał to ciągle i nie chciał słyszeć o niczym.

Jedna rzecz zwłaszcza utwierdziła Marcina w jego szkaradnych zasadach, zdwoiła wahania Kandyda i wprawiała Panglossa w zakłopotanie. Jednego dnia, zjawili się we wrotach Pakita i brat Żyrofla, oboje w ostatecznej nędzy. Przejedli szybko swoje trzy tysiące pistrów, rozstali się, zeszli znówu, pokłócili się, dostali się do więzienia, uciekli i wreszcie brat Żyrofla sturczył się. Pakita uprawiała wszędzie swoje rzemiosło i niczego się nie mogła dorobić.

- Przewidywałem — rzekł Marcin do Kandyda — że twoje dary niebawem się ulotnią i wtrąca ich jedynie w tym głębszą nędzę. Dławiliście się od milionów piastrów, ty i Kakambo, i nie jesteście szczęśliwsi niż brat Żyrofla i Pakita.

- Ha, ha! — rzekł Pangloss do Pakity — niebo sprowadza cię do nas. Biedne dziecko! czy ty wiesz, że kosztowałaś mnie koniuszek nosa, jedno oko i jedno ucho? Jak ty wyglądasz! ha! oto świat!

To nowe wydarzenie pobudziło ich do tym zawziętszego filozofowania. Żył w sąsiedztwie sławny derwisz, który uchodził za największego filozofa w całej Turcji; udali się doń po radę. Pangloss ozwał się w imieniu wszystkich i tak przemówił:

- Mistrzu, przyszedłszy cię prosić, abys nam powiedział, w jakim celu stworzono tak osobliwe zwierzę jak człowiek?

- W co ty się wtrącasz? — odparł derwisz — czy to do ciebie należy?

- Ale bo, wielbny ojcie — rzekł Kandyd — strasznie dużo jest zła na ziemi.

- I cóż znaczy — odparł derwisz — wasze zło czy dobro? Kiedy jego Wysokość wysyła okręt do Egiptu, zali kłopotuje się o to, czy myszy na statku mają wygodne pomieszczenie?

- Cóż zatem czynić? — rzekł Pangloss.

- Milczeć — odparł derwisz.

- Pochlebiam sobie — rzekł Pangloss — że będę mógł z tobą porozmawiać nieco o przyczynach i skutkach, o najlepszym z możliwych światów, o pochodzeniu zła, o przyrodzie duszy, i o praistniejszej harmonii.

Na te słowa, derwisz zamknął im drzwi przed nosem. Podczas tej rozmowy, rozeszła się wieść, że uduszono właśnie w Konstantynopolu dwu wielkich wezyrów i muftiego, oraz wbito na pal licznych ich przyjaciół. Katastrofa ta narobiła na kilka godzin wielkiego hałasu. Wracając na folwarczek, Pangloss, Kandyd i Marcin spotkali dobrego starca, który, siedząc przed domem, zażywał chłodu w cieniu drzew pomarańczowych. Pangloss, równie ciekawy jak skłonny do rozumowań, spytał staruszka jak się nazywał mufti, którego właśnie uduszono.

- Nie wiem, dobry panie — odparł czelczyzna — nigdy nie znałem imienia żadnego muftiego ani wezyra. Nie wiem zgoła o tym wydarzeniu. Rozumiem, iż w ogólności, ci, którzy trudnią

się sprawami publicznymi, giną niekiedy nędznie i że zasługują na to; ale nie pytam nigdy o to co się dzieje w Konstantynopolu; zadowolam się tym, iż posyłam tam na sprzedaż owoce z ogródka który uprawiam.

Rzekłszy te słowa, wprowadził cudzoziemców do zagrody; dwie córki dwóch synów zerwało się na ich przyjęcie; podali im sorbety domowego wyrobu, kaimak zaprawny skórką kandyzowanego cedratu, pomarańcze, cytryny, limony, ananasy, daktyle, pistacje, przednią kawę Mokka bez żadnej domieszki lichszego gatunku. Po czym, córki dobrego muzułmanina napiły wonnościami brody przybyszów.

- Musisz posiadać — rzekł Kandyd do Turka — rozległe i wspaniałe majątności?

- Tylko ten kawałek ogrodu; uprawiam go z dziećmi; praca oddala od nas trzy wielkie niedole: nudę, występki i ubóstwo.

Wracając na folwark, Kandyd głęboko zastanawiał się nad słowami Turka, po czym rzekł:

- Zdaje mi się, że ten dobry starzec stworzył sobie los o wiele lepszy, niż wszyscy ci królowie z którymi mieliśmy zaszczyt wieczerzać.

- Wielkości — rzekł Pangloss — są bardzo niebezpieczne, wedle zgodnego sądu wszystkich filozofów; ostatecznie bowiem, Eglon, król Moabitów, zginął zamordowany przez Aoda; Absalon powiesił się na własnych kudłach, przeszyty w dodatku trzema grotami; król Nadaba, syn Jeroboama, zamordował Baasa; króla Elę, Zambri; Ochozjasza, Jehu; Atalię, Joad; królowie Joachim, Jechoniasz, Sedecjasz popadli w niewolę. Wiadomo wam jak zgineli Krezus, Astiages, Dariusz, Dionizy z Syrakuz, Pyrrhus, Perseusz, Hannibal, Jugurta, Ariowist, Cezar, Pompejusz, Neron, Otto, Witeliusz, Domicjan, Ryszard II angielski, Edward II, Henryk VI, Ryszard III, Maria Stuart, Karol I, trzej Henrykowie francuscy, cesarz Henryk IV Wiecie...

- Wiem również — rzekł Kandyd — że trzeba uprawiać nasz ogródek.

- Masz słuszość — rzekł Pangloss — albowiem, kiedy człowieka wprowadzono do ogrodów Edenu, umieszczono go tam ut operaretur eum: aby pracował; co dowodzi, że człowiek nie jest stworzony dla spoczynku. — Pracujmy nie rozumując, rzekł Marcin, to jedyny sposób, aby życie uczynić znośnym.

Cała gromadka dostroili się do tego chwalebego zamiaru; każdy zaczął rozwijać swe talenty. Mały kawałek ziemi przyniósł nadspodziewany dochód. Kunegunda była, po prawdzie, bardzo brzydka, ale stała się doskonałą gospodynią; Pakita haftowała, stara krzątała się koło bielizny. Nawet brat Żyrofla nie jadł darmo chleba; wykształcił się na doskonałego stolarza, a nawet stał się uczciwym człowiekiem; Pangloss zaś powiadał niekiedy do Kandyda:

- Wszystkie wydarzenia wiążą się z sobą na tym najlepszym z możebnych światów; ostatecznie, gdyby cię nie wykopano z zamku nogą za afekt do panny Kunegundy, gdybyś nie popadł w ręce Inkwizycji, nie zwędrował pieszo Ameryki, nie postradał wszystkich baranów z krainy Eldorado, nie jadłbyś teraz tutaj kandyzowanych cedratów i pistacji.

— Masz słuszość — odparł Kandyd — ale trzeba uprawiać nasz ogródek.